



OLGA BOCZAR Oddych i życie na walizkach

Adam Dobrzyński

Olga Boczar – pełna energii, niezwykle zapracowana wokalistka, flecistka, kompozytorka, autorka tekstów i pedagog powróciła najpiękniejszą płytą w swojej dyskografii. Te pięć lat oczekiwania, wynagrodziła nam najlepiej, jak mogła. O albumie „Oddycham”, o licznych podróżach, Julianie Tuwimie, sposobie pracy i poszukiwaniu inspiracji we wszystkim, co nas otacza, opowiedziała nam w szczerym wywiadzie.

JAZZ FORUM: „Oddycham” to Twoja najnowsza płyta. Jak wyglądała geneza jej powstania?

OLGA BOCZAR: To moja trzecia autorska płyta, w październiku 2023 roku miała premierę. Dwie wcześniejsze „Tęskno mi, tęskno” i „Little Inspirations” zostały wydane w 2015 i 2018 roku. „Oddycham” – w przeciwieństwie do wcześniejszych albumów – to pierwszy krążek, który napisałam nie do tekstów autorskich, a w większości do tekstów poetyckich.

Pracę nad utworami rozpoczęłam trzy lata temu, w lipcu 2021 roku. Na samym początku był jedynie pomysł, aby napisać serię kompozycji, które w delikatny i nienachalny sposób nawiązywałyby do kultury żydowskiej. Czytałam wówczas dużo na temat historii tego narodu i zainspirowana tym podjęłam wyzwanie nawiązania do tej tematyki we własnej twórczości. I tak powstał materiał na całą płytę.

Inspiracje żydowskie nie są tutaj jednak traktowane „podmiotowo”. Taki był zamiar, aby zamiast jasno określonych nawiązań były to zaledwie pojedyncze inspiracje – czasem melodyczne, czasem poprzez odpowiednio dobraną instrumentację, przez zaczerpniętą z żydowskich pieśni rytmikę, czy mówiąc bardziej po naszymu – przez oparty na niej groove. Na płycie zawarłam także starodawną pieśń Żydów sefardyjskich *Puncha, puncha*, którą zaaranżowałam współcześnie. Nawiązaniem do żydowskiej kultury pośrednio stały się także wykorzystane przeze mnie teksty Juliana Tuwima, który był polskim poetą, jednak żydowskiego pochodzenia.

W utworach zawartych na tej płycie jest dużo „piosenkowości”, melodyjności i regularnych form i choć nadal mają one podstawę jazzową, to według mnie jest to najmniej jazzowy album z wszystkich trzech autorskich, dotychczas przeze mnie nagranych.

Sam proces tworzenia utworów był na tyle ciekawy i inny od wcześniejszych, że kompozycje powstawały dosyć szybko. Wcześ-

niej pisząc piosenki zazwyczaj zaczynałam od muzyki, a dopiero później, bądź symultanicznie z muzyką, pisałam teksty. Tutaj jednak wyszło odwrotnie, ponieważ pracę nad większością utworów rozpoczęłam od wybrania tekstów Juliana Tuwima, a dopiero później tworzyłam melodie, harmonie i układałam je pod względem aranżacyjnym i formalnym. Jednak finalnie, dopiero jak powstały wszystkie utwory, zdecydowałam o tym, żeby je nagrać i wydać w postaci albumu.

Wiersze Tuwima dawały mi samej dużo otuchy i ukojenia, a przy okazji są one tak muzyczne, regularne i rytmiczne, że czytając je niejako same nasuwały różne pomysły i rozwiązania muzyczne.

JF: Sięgnęłaś po wiersze Juliana Tuwima. I do tego wcale nie po najbardziej znane. Jak dokonałaś ich wyboru?

OB: Twórczość Juliana Tuwima bardzo do mnie przemawia. Pomimo że wszystkie wiersze, które wybrałam, pochodzą z tomiku „Juwenilia I”, są jednymi z jego pierwszych, debiutanckich prób poetyckich Tuwima i sięgają jeszcze początku XX wieku, to według mnie są to teksty nadal aktualne. Poeci są bardzo różni i w bardzo różny sposób widzą i opowiadają rzeczywistość. W moim odczuciu zdecydowana większość z nich to ci, których wiersze są przepełnione ciężarem, smutkiem i cierpieniem, są też tacy piszący głównie z przymrużeniem oka i unikający tematów trudnych.

Dla mnie fenomenem poezji Tuwima jest to, że znajduje się w niej dużo refleksji i rozmyślań na poziomie wręcz egzystencjalnym, ale przy tym są przepełnione optymizmem i lekkością. Tuwim pisał o bardzo różnych uczuciach i emocjach. Nie unikał żadnych tematów, ani tych trudnych, smutnych, często beznadziejnych, ani tych szczęśliwych i radosnych, a o wszystkim potrafił napisać z wyczuwalnym spokojem i akceptacją. Być może właśnie przez ten spokój te wiersze aż tak do mnie trafiły, że pokusiłam się o skomponowanie do niektórych z nich muzyki.

JF: Czy od razu wiedziałaś, że to jego twórczości będzie poświęcony najnowszy album?

OB: Zupełnie tego nie planowałam. Nie planowałam także, aby na płycie znalazło się aż tyle utworów do tekstów Tuwima. Na początku stworzyłam muzykę jedynie do jednego z jego wierszy „Na balkonie” nie ma-

jąc planu na więcej. Jednak inspiracje kulturą żydowską i próby pisania muzyki w tym kontekście spotkały się z faktem poznania przeze mnie wspomnianego tomiku „Juwenilia I”. Odnalazłam w nim nie jeden, a dużo więcej wierszy trafiających wprost w sedno mojego serca i wpisujących się bardzo w mój ówczesny stan ducha. A przy okazji są one tak muzyczne, regularne i rytmiczne, że czytając je niejako same nasuwały różne pomysły i rozwiązania muzyczne. I tak po nitce do kłębka, rozpoczynając od jednego z tekstów,

ostatecznie powstało osiem kompozycji do poezji Tuwima, a na płycie zawarłam sześć z nich. Wiersze te nie dość, że doskonale wpisują się tematycznie w to, co sama czułam, dawały mi ukojenie, to także i muzycznie mnie bardzo zainspirowały.

Nie mam w naturze czytania wierszy, zdecydowanie wolę książki, ale poezja Tuwima, która te dwa lata temu trafiła w moje ręce zupełnie przypadkowo, pomogła mi poczuć spokój. Dzięki niej łatwiej było przejść przez trudniejszy czas,niosła ukojenie i poczucie, że każdy człowiek przechodzi w życiu przez różne momenty i jako ludzie czujemy całą paletę uczuć i emocji. Nikomu nie jest obcy ani smutek, ani melancholia i przygnębienie, jest to normalna część naszego istnienia, a tym samym każdy z nas też na pewno nie raz w swoim życiu doświadczył zakochania, radości i szczęścia.

Sztuka ma to do siebie, że pobudza nasze serca, czasem pomaga przejść trudny czas, czasem koi ból. Tuwim tymi, w moim odczuciu, tak zwyczajnymi, a przy tym genialnymi wierszami (choć sam nigdy nie uznał ich godnymi druku) bardzo kołło moje zmysły.

Tytułując płytę bardzo wymownym słowem „Oddycham”, miałam nadzieję, że słuchacz zarówno w tekstach zawartych na płycie, jak i w samej muzyce, będzie miał okazję poczuć spokój, powietrze i oddech.

JF: Co zaważyło, że dany tekst postanowiłaś umuzycznąć, nadać wierszowi znamiona piosenki?

OB: Przede wszystkim na początku sięgałam po tomik z wierszami Tuwima, nie myślałam o nich zupełnie w kategorii tekstów, do których miałabym kiedykolwiek napisać

muzykę, bo plan na piosenki wówczas już miałam i był zupełnie inny. Czytałam te teksty, bo do mnie przemawiały, starając się przy tym rozumieć, co Tuwim chciał w nich przekazać i czy zawarł w nich jakąś myśl, która mogłaby mieć wpływ na mnie i na moje ówczesne życie. Przeglądając je, zaznaczałam żółtymi, przyklejanymi karteczkami te z tekstów, które na mnie emocjonalnie najbardziej wpływały. Ten tomik zajmuje obecnie główne miejsce na moim książkowym regale i nawet dzisiaj zerkałam na niezliczoną ilość karteczek, które wystają ze starej, poszarzałej już lektury. Szukałam wtedy w tych wierszach optymizmu, nadziei, potwierdzenia celowości zdarzeń i szerszej perspektywy. I je w nich odnajdywałam. Stąd później zamieniając niektóre z tych tekstów w piosenki, doбираłam je przez pryzmat swoich własnych odczuć. Wybrałam te, które najbardziej mnie zauroczyły, podnosiły na duchu, czy pobudzały do refleksji. Nie były to wybory pod względem „muzycznym”, bo mogę śmiało powiedzieć, że większość wierszy Tuwima jest rytmiczna, regularna w formie i przychylna dopisywaniu do nich melodii, stąd mogłam pokusić się o dobór stricte przekazowy.

JF: Czym kierowałaś się w doborze muzyków?

OB: Dobór muzyków był dla mnie bardzo oczywisty. Zależało mi przede wszystkim na tym, aby stworzyć zespół wyjątkowy zarówno pod względem wrażliwości muzycznej, wspólnego odczuwania, jak i rozumienia muzyki. Chciałam przy tym, żeby był to zespół ludzi, z którymi czuję się wspaniale i komfortowo zarówno na scenie, jak i poza nią. Tworzenie albumu zajmuje dużo czasu. To wiele godzin spędzonych razem na próbach, w studiu nagrań, to tworzenie wspólnej wizji dla każdej z piosenek, wspólne, często wielogodzinne rozmowy. To praca zespołowa i twórcza, gdzie wiele idzie w parze z dobrą atmosferą i swobodą działania. Zależało mi na komforcie oraz wzajemnym zrozumieniu podczas całej pracy nad albumem. I myślę, że mi się to udało osiągnąć. Uważam, że muzyka to czuje, scena to czuje i słuchacz również wyczuwa, czy zespół to świetny kolektyw, który dobrze wykonuje swoją pracę, czy jest to grupa ludzi, która oprócz umiejętności i profesjonalizmu jeszcze przy tym dobrze się bawi, tworzy razem coś wyjątkowego i wkłada w to również dużo swojej wrażliwości i serca.

JF: Nad częścią aranżacji czuwał Nikola Kołodziejczyk.

OB: To wspaniały kompozytor, aranżer i pianista, a przy tym świetny człowiek, z którym znamy się jeszcze z czasów studiów na Akademii Muzycznej w Katowicach i z którym

wielokrotnie współpracowałam. Kiedy pojawił się pomysł dodania do dwóch utworów brzmienia kwartetu smyczkowego, było dla mnie oczywiste, że jeśli tylko wyrazi taką chęć, to do napisania aranżacji zaproszę Nikolę.



JF: Warto opowiedzieć o pozostałych muzykach.

OB: Płyta „Oddycham” to mój największy i najbardziej liczny autorski projekt, jak dotąd. Do samego nagrania partii instrumentalnych zaprosiłam trzynastu topowych polskich muzyków. Na altówce gościnnie zagrał Michał Zaborski. W sekcji rytmicznej wystąpili: Łukasz Ojdana na fortepianie, Andrzej Gondek na gitarach, Wojciech Pulcyn na kontrabasie oraz Sebastian Frankiewicz na perkusji. Za brzmienie akordeonu odpowiedzialny był Zbigniew Chojnacki. W kwartecie smyczkowym Street Quartet zegrali: Przemysław Pacek i Cecylia Chinek na skrzypcach, Klara Chinek na altówce i Zuzanna Nierubca na wiolonczeli. W sekcji dętej natomiast zagrał Przemysław Florczak na saksofonach, flecie i klarnetach oraz Karol Makowski na puzonie. Za aranżacje kwartetu smyczkowego odpowiada wspomniany Nikola Kołodziejczyk, a aranżacje dla sekcji dętej napisali Karol Makowski oraz Przemysław Florczak.

Wymieniając jednak instrumentalistów grających na płycie nie sposób pominąć także muzyków, którzy czuwali nad brzmieniem, zadbali o realizację dźwięku, jak również o miks i mastering płyty. Przy nagraniach pieczę sprawowali Paweł Lipski oraz Jakub Krukowski (studio Sound and Wave), a za piękne brzmienie, miks i mastering odpowiedzialny był Mateusz Sołtysik. Piękną szatę graficzną stworzyła natomiast Marta Gwiazda.

JF: Jeździsz na odcinku Warszawa – Rzeszów, Warszawa – Zurych. Twoje życie to liczne rozjazdy. Życie na walizkach, to sposób na życie?

OB: Rzeczywiście, podróżuję naprawdę dużo, a w środkach transportu w ciągu roku spędzam niemało godzin. Może powinnam te godziny kiedyś zliczyć. (*śmiech*)

Bardzo lubię ten moment, kiedy wsiałam do samochodu, pociągu czy samolotu. To dla mnie ekscytujący czas, bo zarezerwowany na mój własny rozwój – na słuchanie muzyki, audiobooków, bycie na bieżąco z nowościami wydawniczymi.

Warszawa, Zurych i Podkarpacie to moje trzy domy. Każde z tych miejsc jest zupełnie inne, w każdym z nich moje życie wygląda zupełnie inaczej i w każdym z nich czuję się wspaniale. Nie da się jednak ukryć, że życie na dwa kraje to bardzo intensywna forma, w której mało przestrzeni można oddać spontaniczności i przypadkowi. Te liczne miejsca, w których bywam i liczne zobowiązania powodują jednak, wbrew pozorom, że wszystkie działania są bardzo przemyślane i esencjonalne, a przez dobrą organizację na wszystko jest relatywnie więcej czasu. Prowadzę niezależnie kilka kalendarzy, a koncerty i lekcje z uczniami w każdym z tych miejsc umawiam na kilka tygodni, czasem nawet miesięcy do przodu. Czy to mój sposób na życie? Na ten moment tak, a co przyniesie przyszłość – czas pokaże.

Warszawa, Zurych i Podkarpacie to moje trzy domy. Każde z tych miejsc jest zupełnie inne, w każdym z nich moje życie wygląda zupełnie inaczej i w każdym z nich czuję się wspaniale.

JF: Praca na uczelni, zajęcia ze studentami – jak w tym świecie się odnajdujesz ?

OB: Praca ze studentami na uczelni – oczywiście oprócz śpiewania i bycia na scenie – zawsze była jednym z moich zawodowych planów i celów. Miałam to szczęście w życiu, że odkąd pamiętam, towarzyszyła mi dokładnie określona wizja mojego życia zawodowego. Plan ten konsekwentnie od lat realizuję.

Pamiętam rozterki moich kolegów i koleżanek, jeszcze w czasach liceum, kiedy nadchodził moment wyboru dalszej ścieżki edukacji, kierunku studiów. Ja tego problemu nigdy nie miałam. Do końca nie wiem, skąd u mnie pojawiła się ta zawziętość i pewność, ale od najmłodszych lat byłam przekonana, że będę muzykiem, że będę tworzyć muzykę, ale także że chcę uczyć. Wydaje mi się, że zarówno muzyką, jak i pasją pedagogiczną, zarażiłam się jeszcze w swoim domu rodzinnym.

Wywodzę się z rodziny nauczycielskiej. Moi rodzice są wykładowcami uniwersyteckimi, dlatego też od najmłodszych lat dane mi było obserwować, jak wygląda proces uczenia innych „od kuchni”. W domu często bywały rzesze studentów, nieobce mi było także uczestniczenie, jako młody obserwator, w wykładach czy konferencjach naukowych. Myślałam, że samo przyglądanie się relacji student – nauczyciel w tak młodym wieku owocowało we mnie z jednej strony silną potrzebą przekazywania wiedzy, z drugiej – chęcią uczenia się i swojego własnego rozwoju nie tylko od strony praktycznej, jako wokalistki/muzyka, ale także od strony teoretycznej – rozumienia zasad i teorii muzyki oraz tego dlaczego i jak działa ludzki głos.

Uczenie innych daje mi ogromnie dużo satysfakcji i myślę, że w jakimś stopniu przychodzi mi także z łatwością. Poza tym ucząc śpiewu na poziomie uniwersyteckim – na wydziale Wokalno-Aktorskim Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, a także na kierunku Jazz i Muzyka Rozrywkowa Uniwersytetu Rzeszowskiego, mam szczęście obcować z ludźmi określonymi, wiedzącymi czego potrzebują, a przy tym niezwykle uzdolnionymi, ambitnymi i traktującymi śpiew nie tylko jako pasję, ale także swoją

przyszłość zawodową. Czuję się zawsze bardzo dumna, kiedy później widzę swoich absolwentów jako profesjonalistów, wokalistów, którzy z pewnością wychodzą na scenę, osiągają na niej sukcesy, a także niosą tę wiedzę dalej.

JF: Masz na swoich barkach odpowiedzialność za drugiego człowieka, jego zdolności, kształcenie, sposób postrzegania świata. A potem wchodzisz do studia i nagrywasz tak piękny album. Za chwilę koncerty z nową płytą. Czy te światy w jakikolwiek sposób się przenikają, uzupełniają, czy one wpływają na siebie?

OB: Myślę, że nie tylko te światy na siebie wpływają, ale także w pewnym stopniu są sobie niezbędne. Szczególnie doświadczenie bycia aktywnym muzykiem w pracy ze studentami uważam za warunek konieczny. Łączenie działalności na dwóch uczelniach z tworzeniem muzyki i jej graniem ma jed-

nak swoje konsekwencje i od lat jest dla mnie dużym wyzwaniem, szczególnie pod względem czasowym. Uczelnie mają swój określony rytm, pochłaniają sporo czasu, co ma duże znaczenie chociażby w ilości koncertów, których oczywiście życzyłabym sobie grać więcej. Doba ma jednak dla wszystkich tę samą ilość godzin, a pomimo wielu prób nie udało mi się jej jeszcze naciągnąć. (śmiech)

Staram się jednak wyciągać z życia jak najwięcej. Planuję z wyprzedzeniem, określam

ruje poukładaniem, organizacją i bardzo wyczuwalnym spokojem. Ciężko byłoby mi wyobrazić, które z tych miast bardziej mnie zainspirowało, czy zaskoczyło, ale na pewno są to miejsca, do których wrócę jeszcze nie raz.

JF: Jakie masz plany na 2024 rok?

OB: Mam zawsze więcej marzeń i planów, niż czasu do ich realizacji. Priorytetem dla mnie w tym roku będą koncerty z repertuarem mojego najnowszego albumu „Oddycham”. Chciałabym, aby ta muzyka trafiła do jak naj-

szerszego grona słuchaczy i zależy mi na tym, aby repertuar ten zaprezentować w wersji live na koncertach i festiwalach w kraju i zagranicą.

JF: A Ty – jako kobieta, wokalistka – jaką jesteś u schyłku kolejnego roku swojego życia? Jakie nastąpiły w Twoim życiu zmiany?

OB: Śmiało mogę powiedzieć, że ostatnie lata bardzo mnie zmieniły na wielu płaszczyznach. Jako 34-latkę odczuwam w sobie coraz więcej spokoju, a przy tym z biegiem czasu mam coraz większą potrzebę komfortu i ciszy. Chociaż w moim życiu bardzo dużo się dzieje i z każdym rokiem ono przyspiesza, to – co mi się bardzo podoba – jest coraz bardziej ułożone. Staram się także pielęgnować w sobie wdzięczność za zdrowie, miłość, za to, co dostaję od życia i za pewność, że jestem na właściwej drodze.

Rozmawiał: Adam Dobrzyński

Do końca nie wiem, skąd u mnie pojawiła się ta zawziętość i pewność, ale od najmłodszych lat byłam przekonana, że będę muzykiem, że będę tworzyć muzykę, ale także że chcę uczyć. Wydaje mi się, że zarówno muzyką, jak i pasją pedagogiczną, zaraziłam się jeszcze w swoim domu rodzinnym.

bardzo skrupulatnie ramy, kiedy pracuję ze studentami, a kiedy jest czas na rozwój pedagogiczny, na pisanie piosenek, nagrywanie płyt i granie koncertów. Wymaga to ode mnie dużej organizacji, konsekwencji i często walki ze swoim niecierpliwym i niepokornym temperamentem, który wszystko oczywiście chciałby mieć na już, na tu i teraz.

JF: Wróćmy do podróży. Które dla Ciebie były największą inspiracją. Które Ciebie najbardziej zaskoczyły?

OB: W ostatnim czasie rzeczywiście bardzo dużo podróżuję. W 2023 r. byłam na pokładzie samolotu aż 40 razy, co przy moim trybie pracy uważam za spory wyczyn. Wyjazdy oczywiście mają różne cele. Są takie, związane z życiem zawodowym, z powodu koncertów czy nauczania, ale traktuję je przede wszystkim jako swój sposób na odpoczynek i ładowanie baterii.

Na mojej liście celów do zobaczenia w ostatnim czasie był Nowy Jork i Japonia – obydwaj te miejsca udało mi się w zeszłym roku odwiedzić. Każde z nich jest szalenie inspirujące, jedyne w swoim rodzaju i niepowtarzalne. Nowy Jork – szybki, intensywny, głośny, chaotyczny i pełen różnorodności kulturowej, a po drugiej stronie barykady Tokio – ogromne, 38-milionowe miasto, a przy tym niesamowicie ciche, niewiarygodnie czyste, ułożone i pełne konsekwentnie respektowanych przez społeczność norm i zasad.

Nowy Jork to zdecydowanie moja energia. To miasto, które nie boi się żyć, ma dla każdego mnóstwo do zaoferowania, jest przy tym pełne wolności i na każdym kroku można usłyszeć dobrą muzykę. Japonia z kolei inspi-



fot. Ann Czerny